

## **Dodajemy życia do lat**

### **O Trabensol, jednym z pierwszych senioralnych co-housingów w Hiszpanii, opowiadają:**

**Jaime (83) - inicjator i rezydent**

**Clara (69) - rezydentka**

## **MOTYWACJA**

Jaime: Na południu Europy relacje rodzinne są inne niż na północy. Lubimy siedzieć sobie na głowach. Do niedawna to było nie do pomyślenia, żeby rodzina nie zajmowała się swoimi seniorami. Ciężar opieki spadał na kobiety. Dopiero kiedy one zaczęły pracować poza domem - co też nastąpiło później niż na północy - pojawiły się tu nowe rozwiązania.

Mam 83 lata, jestem emerytowanym dziennikarzem telewizji hiszpańskiej. Założyłem Trabensol razem z koleżankami i kolegami. Zналиśmy się od lat, wszyscy byliśmy zaangażowani politycznie i społecznie. Za Franco działaliśmy w różnych syndykatach, zakładaliśmy podziemne partie polityczne - wtedy szło się za to za kratki. W latach 60. współtworzyliśmy pierwsze kooperatywy mieszkaniowe dla rodzin, a potem kooperatywy edukacyjne dla dzieci. Pod koniec lat 90. zaczęliśmy rozmawiać o tym, co dalej. Większość z nas była około sześćdziesiątki. Mamy w Hiszpanii aż osiem milionów osób powyżej 65. roku życia i jednocześnie niewiele dostępnych możliwości na starość. Właściwie tylko trzy scenariusze.

Pierwszym jest publiczna instytucja. Nie ma ich wiele, więc są zarezerwowane dla najbiedniejszych. Jeśli masz w miarę przyzwoitą emeryturę, jakkolwiek majątek albo dzieci, twoje szanse są znikome. Drugi to prywatna placówka, która z kolei działa jak biznes. W miarę przyzwoita emerytura może nie wystarczyć na takie miejsce. Trzecią opcją jest rodzina, ale dla nas starzenie się w rodzinie nie wchodziło w grę. Pamiętaliśmy, jak było nam ciężko, kiedy rodzice mieszkali z nami na starość. W ciągu dnia chodziliśmy do pracy, potem się nimi opiekowaliśmy. Chcieliśmy mieć wsparcie, ale jednocześnie zwolnić nasze dzieci z poczucia obowiązku.

Przestudiowaliśmy alternatywne modele mieszkaniowe i w 2002 roku zdecydowaliśmy się na co-housing z elementami kooperatywy. Odcieśliśmy się grubą kreską od przemysłu opiekuńczego, nie zamierzaliśmy zarabiać na naszym planie. Spisaliśmy swoje wartości: wolność, solidarność, wzajemna pomoc i otwartość.

## WYZWANIA

Jaime: Znalezienie ziemi. Zależało nam, żeby zostać w regionie Madrytu, bo większość z nas jest stąd. Liczyliśmy na wsparcie instytucjonalne ze strony rządu czy lokalnej administracji, ale przeliczyliśmy się. Nie znajduję zbyt wielu ciepłych słów na ich temat. Politykom w Hiszpanii, zwłaszcza konserwatywnym, bliżej jest do lobby deweloperskiego niż do takich grup jak nasza. Trudno było nam znaleźć ziemię, która nie była w już rękach dewelopera. Odwiedziliśmy ze sto wiosek, zanim w 2004 roku przypadkiem trafiliśmy na Torremocha de Jarama.

Clara: Kochamy to miejsce. Temperatura jest idealna, światło piękne. Jesteśmy godzinę drogi na północ od Madrytu. Mieszka tu niecały tysiąc osób, ciepło nas przyjęli.

## WŁASNOŚĆ

Jaime: Nasza ziemia i wszystko, co na niej stoi, należy do kooperatywy. W ten sposób unikamy pokusy spekulacji. Każdy partner włożył w kooperatywę tę samą ilość pieniędzy, czyli 150 tys. euro i ma tyle samo udziałów. Z tym, że jeden partner niekoniecznie oznacza jedną osobę - raczej jedno mieszkanie. Mieszka nas tu 80 osób, a mamy 54 partnerów. Czyli np. ja i moja żona, jako jeden partner, jesteśmy udziałowcami 1/54 ziemi, budynku i jego wyposażenia. Kiedy umrzemy, nasi spadkobiercy dostaną z powrotem wszystko, co zainwestowaliśmy. Chyba że będą chcieli się wprowadzić.

## ARCHITEKTURA

Jaime: Od początku uczestniczyliśmy w projektowaniu budynku. Założyliśmy w kooperatywie komitety zajmujące się różnymi sprawami, m.in. komitet ds. budynku, w skład którego weszły osoby związane z architekturą czy projektowaniem. To przede wszystkim oni pracowali z architektami i budowniczymi. Pod koniec procesu widywali się nawet co tydzień.

Rzypisaliśmy konkurs na projekt. Mieliśmy trzy warunki: budynek miał być bioklimatyczny, dostosowany do topografii terenu i niedrogi w utrzymaniu - w końcu jesteśmy emerytami. Wybraliśmy BLOQUE, młode biuro bioklimatyczne. Zdecydowaliśmy się na ten typ architektury, bo opiera się na szacunku do miejsca i na oszczędnym podejściu do energii. Architekt bada warunki klimatyczne - np. ilość dni słonecznych i opadów deszczu, siłę wiatru czy specyfikę wegetacji - i projektuje w taki sposób, żeby budynek inaczej zachowywał o różnych porach dnia i roku. W naszym rejonie jest słonecznie, dlatego mamy wielkie okna, które dogrzewają nas zimą. Latem chronimy się przed upałem za pomocą specjalnych żaluzji. Balkony i klatki schodowe są tak zaprojektowane, żeby hulał tam wiatr i nas ochładzał.

Mieliśmy długą debatę na temat źródła energii. I słońce, i wiatr były mocnymi kandydatami, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się na energię geotermalną (A.P.: czyli odnawialną energię ciepłą skał, wody i gruntu), bo jest najbardziej przewidywalna. Pozwala na utrzymanie stałej temperatury.

Wymyśliliśmy, że na wejściu do co-housingu będą przestrzenie wspólne, a im dalej od niego tym będzie ciszej i intymniej. Wchodzimy więc przez lobby, obok którego jest jadalnia i sale do spotkań. Potem siłownia, biblioteka i więcej sal. Przechodzimy do ogrodu, przez kilka patio i dopiero tam są mieszkania. Zaczęliśmy budowę w 2011 roku, wprowadziliśmy się w 2013

## **WSPÓLNOTA**

Jaime: Żeby stworzyć co-housing, musisz być jednocześnie marzycielem i realistą. Mieć odwagę, żeby snuć wielkie plany, ale twardo stąpać po ziemi. Podstawą jest grupa. W pojedynkę jesteśmy słabi, razem możemy wiele.

Clara: Każdy z nas coś wnosi. A mamy różne umiejętności, doświadczenia, hobby. Ktoś prowadzi grupę qi gong, ktoś teatralną. Naszą podstawową zasadą jest pomoc. Kiedy np. ktoś potrzebuje pojechać do szpitala, wynajmujemy samochód i wieziemy go.

Jaime: Niespodzianki? Brak, naprawdę. Myślę, że w naszej grupie wszyscy rozumieliśmy, że to miejsce kompletnie zmieni nasze życie. Byliśmy przygotowani.

Oczywiście mamy tu mniej intymności niż gdybyśmy mieszkali sami. Mnie to nie męczy, bo kiedy potrzebuję ciszy albo chcę coś sobie przemyśleć, to wycofuję się do swojej przestrzeni.

Clara: Jeśli chcesz być sam, zamykasz drzwi i nikt ci nie zawraca głowy. Ale jeśli jesteś chory i zostawisz otwarte drzwi, to na bank ktoś cię odwiedzi.

## **ORGANIZACJA**

Jaime: Mamy 8 komisji, m.in. komisję finansów, aktywności, komunikacji - ja jestem częścią niej. Stworzyliśmy niedawno komisję dla koleżanek i kolegów, którzy stracili część sprawności i potrzebują pomocy. Wszystko działa na zasadzie wolontariatu, nie mamy tutaj żadnych obowiązków. Zatrudniamy ludzi do sprzątnięcia i gotowania. Natomiast można posprzątać po wspólnym posiłku, mamy listę chętnych.

Clara: Co miesiąc każda para płaci 1400 euro na utrzymanie Trabensol, każdy singiel 1000. Czysząc idzie na wspólne posiłki i aktywności typu joga czy warsztaty. A także na ekipę

sprzątającą, personel recepcji, pralnię, rehabilitację i opiekę medyczną dla osób, które tego potrzebują. Mamy nawet własnego fryzjera.

Jaime: Kluczowy jest dla nas lunch. Śniadanie i kolację jemy sami, więc lunch to nasz jedyny wspólny posiłek. Mówię oczywiście o czasach przed covidem. Ach, jest jeszcze sobotnia kolacja, na którą każdy przynosi coś, czym może się podzielić. Potem są muzyka i tańce.

Clara: Zaproszeni są też mieszkańcy wioski. Zresztą mogą dołączyć do wszystkiego, co robimy. Mamy warsztaty, piesze wycieczki, jogę, chór, teatr, klub książki, zajęcia z tańca, ogrodnictwa, malarstwa. Co rano o 8:30 jest nordic walking dla chętnych.

Jaime: Od początku chcieliśmy być otwarci na lokalną społeczność. Zaangażowaliśmy się w program integracji uchodźców przy Association for Refugees in the Sierra Norte de Madrid. Polega na tym, że przez dwa lata towarzyszymy konkretnej rodzinie w urzędach, szkołach, szpitalach. Organizujemy lekcje hiszpańskiego i pomagamy dorosłym znaleźć pracę. Towarzyszyliśmy już rodzinie z Iraku. Dziś jest w pełni zintegrowana - rodzice mają pracę, dzieci są w szkołach. Teraz pracujemy z rodziną z Sudanu. Nie wszystko jest różowe. Napotykamy czasem trudności związane np. z tym, że i w Iraku czy Sudanie praktykuje się separację płci w przestrzeni publicznej. Kiedy chcemy zaprosić nowych sąsiadów do dyskusji czy na jakieś wydarzenie, to mężczyźni nie chcą siedzieć z kobietami.

## **COVID-19**

Clara: Region Madrytu, gdzie leży nasza wieś, ma najwyższą liczbę przypadków w kraju. W Trabensol był moment, że 15 osób chorowało, z czego 10 w szpitalu. Większość z nas ma przeciwciała, więc też się zakaziliśmy, ale na szczęście przeszliśmy to lekko.

Jaime: Od początku byliśmy zdyscyplinowani. W marcu zanim rząd wprowadził stan wyjątkowy, u nas był lockdown. Koniec odwiedzin, wspólnych posiłków i aktywności. Wszystkie wspólne przestrzenie zamknięte, personel ograniczony do minimum. Do chorych codziennie przychodził lekarz z pielęgniarką, żeby sprawdzić, czy nikt się nie pogarsza. Mieliśmy tlen. Dwa razy dziennie, rano i wieczorem, mierzyliśmy wszystkim temperaturę.

Clara: Ja wprowadziłam się 20 dni przed początkiem kwarantanny, więc nie doświadczyłam tego, jak tu się naprawdę żyje. To powoli wraca - zaczęliśmy się już widywać na świeżym powietrzu,

Jaime: Dla nas to okropne, że nie możemy się spotykać, bo wprowadziliśmy się tu, żeby być razem. Staramy się postrzegać covid jako możliwość do nauki. Przenieśliśmy się do internetu, żeby fizyczną izolację przekształcić w cyfrową bliskość.

Clara: Ostatecznie straciliśmy trzy osoby. Nie mogliśmy pójść na pogrzeb. Kiedy epidemia się skończy, zrobimy dla nich własną ceremonię.

## **STARZENIE SIĘ**

Clara: Chciałam się tu przeprowadzić już siedem lat temu, ale dzieci mi nie pozwoliły. Uważały, że w wieku 62 lat jestem za młoda, żeby angażować się w dom dla starszych ludzi.

Jaime: Nigdy nie chcieliśmy międzypokoleniowego co-housingu. Nie potrzebujemy młodych, żeby nas rozkręcali. Co-housing senioralny narodził się w społeczeństwie obywatelskim jako odpowiedź na starzenie się populacji. Tego problemu nie można dłużej zamykać pod dywan. Mamy prawo być niezależni i aktywni. W starzeniu się chodzi o to, żeby dodać sobie życia, nie tylko lat. Dlatego w naszym manifeście cytujemy artykuł 1. z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka: „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw”. Z wiekiem nikt nie powinien tracić godności i wolności.

Ada Petriczko